Nro 9. R. 1836. PONIEDZIAŁEK 21 LISTOPADA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

DWAJ WIĘŹNIE.
ZDARZENIE PRAWDZIWE.

Przed kilku laty, w Port-au-Prince, mułat, nazwiskiem *Eriaz*, skazany był na śmierć, za zabójstwo pewnego kupca, popełnione z oburzającemi okolicznościami, w skutku jednoczasowie uczynionéj znacznéj kradzieży. W kilka dni potém młody jeden Portugalczyk został osądzonym na takąż karę za zabicie swéj kochanki, z pobudek zazdrości.

Obu winowajców zamknięto w jednémże więzieniu, lecz w oddzielnych pokojach. *Eriaz,* znany z nadzwyczajnéj siły i dzikości charakteru, posadzony był do ciemnego lochu, gdzie powietrze dochodziło tylko przez otwor ciasny, obwarowany kratą i wychodzący na jeden z kurytarzy więzienia. Najmniéjszy promień światła tam nie przenikał i doskonała ciemność, nawet wśród południa, panowała w lochu. Portugalczyk *Dardeza*, którego zbrodnia mniéj była ciężką i który umiał zjednać politowanie dozorców, miał pokój obszerniéjszy, więcéj powietrza i okno, które wychodziło na pole.

Dwaj skazani mieli na ręku i nogach kajdany. Po niejakim czasie oznajmiono im, iż za trzy dni mają odnieść karę śmierci i zostawiono każdemu z nich tyle chleba i wody, ile potrzeba było na ten przeciąg czasu. Oddawna już obaj więźnie przemyślali nad sposobami ucieczki. *Derdeza*, któremu wolno było przyjmować odwiedziny przyjaciół, otrzymał był przez nich narzędzia przydatne do uskutecznienia tego zamiaru; lecz nie mając dość siły i zręczności do ich użycia, nieszczęśliwy młodzieniec po piérwszéj próbie zaniechał swych zamysłów i w milczącéj rozpaczy oczekiwał spełnienia wyroku.

Ale *Eriaz*, pełen siły i odwagi, nie upadł na duchu i postanowił koniecznie umknąć od zasłużonéj kary.

Z miéjscowego położenia swego lochu i ze szczegółów, które był uważał, gdy go doń prowadzono, wniósł, że ściany jego są ostatniemi murami więzienia, i że przez otwór, w jednéj z nich zrobiony, można się dostać na otwarte pole.

Bierze się więc do roboty. Dla zachowania cichości i odmiękczenia kamienia, odwilża naprzód ścianę, potém, łańcuchami, które mu ręce krępują, zaczyna ją skrobać; a jak skoro odszczepi kawał muru, znowu go odwilża. i tak następnie.... Zapomina o śnie, i z niezmordowaną wytrwałością, ani na chwilę nie zaprzestaje swéj pracy. Kiedy niekiedy przechodzi mimo dozorca i zaziera do okienka z latarnią, którą oświeca ciemność lochu: lecz ciągle pracując, *Eriaz*, ma razem wytężone ucho; za najmniéjszym szelestem wstrzymuje się i za każdym razem dozorca widzi więźnia śpiącego, opartego głową o ścianę.

Już mur głęboko był wyżłobiony; ale jaka była jego grubość? tego *Eriaz* nie wiedział i nie mógł przewidzieć ile ma jeszcze do roboty... zbrodniarz również nie mógł zgadnąć ile mu pozostawało czasu do dnia exekucyi. Zamknięty w ciemnym lochu, gdzie wieczna noc panuje, pozbawiony wszelkich sposobów rachowania czasu od chwili, kiedy mu obwieszczono, iż ma trzy dni tylko do życia, nie wiedział jak rychło ten fatalny zakres upłynie.

Przerażające położenie! Za każdym szmerem wyobraża sobie że wszystko się skończyło, że już przychodzą po niego, i w téj okrutnéj niepewności o wszystkiém, co miał jeszcze do zrobienia i o czasie, który mu na to zostawał, już nawet tracił wszelką nadzieję....

Jednak zdobywa się na ostatnie siły, i zgrzytając zębami, uderza w ścianę z całéj mocy... o radości! cegły wypadają, mur przebity!.... lecz, omylił się w rachubie. Nie jest to świeże, otwarte powietrze, które do niego dochodzi przez otwór, tak pracowicie wyrobiony: postrzega tylko nowy loch, słabo oświecony lampą. Słyszy stękanie, woła cichym głosem: odpowiadają mu — jest to pokój *Dardeza*.

Wkrótce dwaj więźnie porozumieli się. *Eriaz* opowiada swój zamiar *Dardezie*, i postrzegając że w jego lochu jest okno na pole, rokuje pewne dla obu ocale-

nie.... Lecz ile już czasu ubiegło od oznajmienia wyroku, ile jeszcze pozostaje do życia?... Zapytuje się trwożliwie *Dardezy*, który mógł dni rachować i dowiaduje się, że piérwszy wschód słońca oświeci ich rusztowanie. Ta straszliwa wiadomość, zamiast zniechęcenia *Eriaza*, podwaja jego odwagę. Wspólnemi siłami powiększają otwór w ścianie i *Eriaz* w kilka chwil dostaje się do jego pokoju.

Dardeza otrzymał był od jednego z odwiedzających go przyjaciół sprężynę od zegarka, dla przepiłowania kraty w oknie i ułatwienia ucieczki; ale, jakeśmy powiedzieli, nie probował nawet tego sposobu, który mu się zdawał do wykonania niepodobnym. Przybycie *Eriaza* dodało mu otuchy; dostaje z kryjówki schowane narzędzie, i obaj wzjąwszy się do pracy, wkrótce zdołali przepiłować kilka sztab kraty. Już otwór dość jest obszerny, i jeżeli potrafią bez szwanku spuścić się z wysokości sześciudziesiąt stóp, obaj są uratowani. Ale trzeba naprzód przepiłować sobie kajdany na ręku i nogach; praca ta długiego wymaga czasu; noc już w połowie, wkrótce zaświta dzień fatalny, którego tylko początek ujrzeć mają! Sprężyna nie może obu razem służyć, zaledwo jeden będzie miał czas skruszyć nią swe więzy, a z niemi, o ucieczce ani myśleć nie podobna.

Wtenczas wszczyna się zażarta kłótnia. Wybawcze narzędzie jest w ręku *Dardezy*; chce go użyć; *Eriaz* rzuca się na niego. W tym ciasnym lochu, między dwoma złoczyńcami, okutemi w łańcuchy i tak bliskiemi zgonu, toczy się straszliwa walka o śmierć lub życie. Silniéjszy *Eriaz* obala przeciwnika; *Dardeza*, widząc się pokonanym, bieży do okna, i nie chcąc iżby wspomnione narzędzie miało służyć innemu, już ma je na wiatr wyrzucić, ale go *Eriaz* wstrzymuje. — «Nie będziesz jéj miał» — krzyknął *Dardeza* ze wściekłością, i wydarłszy się z rąk krzepkiego swego nieprzyjaciela, kładzie sobie sprężynę w usta i połyka. *Eriaz* na ten widok wydaje krzyk rozpaczy: wszystko więc stracone! trzeba umierać.

Dardeza leży na ziemi, zmęczony walką, którą wytrzymał i wydaje chrapliwe odgłosy, jakby konał. Dławi go sprężyna, uwięzła w gardzieli. Nagle myśl okropna przychodzi *Eriazowi*. Rzu-

ca się na *Dardeza*, chwyta go silnie, dusi, potém rozbija mu głowę o ścianę, zapuszcza rękę w gardło, rozdziera je na sztuki, i aż w drgających trzewach nieszczęśliwego, przy świetle latarki, znajduje upragnione narzędzie ratunku.

Wydziera je ze krwią i natychmiast bierze się do pracy; więzy jego spadają; z odzieży *Dardeza*, którego trupa zostawia nagim, ukręca gatunek liny i przywięzuje do kraty... spuszcza się po niéj na podwórze; tam widzi, że mu trzeba skoczyć z wysokości trzydziestu stóp; nie waha się w wyborze i pada na bruk, otaczający więzienie.

Ale nie na tém koniec..... postrzega iż się znajduje na zewnętrznym dziedzińcu, otoczonym murami, które musi jeszcze przeskoczyć. W chwili kiedy wypatruje dogodniéjszego ku temu miéjsca, ogromny pies od straży rzuca się na niego. *Eriaz* bieży na jego spotkanie, wbija mu rękę w paszczę i dusi, ale zdychający pies, zgryzł mu rękę na miazgę...... Nie było czasu do stracenia, gdyż dzień zaczynał już świtać: *Eriaz* wybiera tę stronę ściany, gdzie liczne rozpadliny ułatwiają przystęp, i cały zbity, zmęczony, z zgruchotaną pięścią, dostaje się nakoniec na drugą stronę muru — i jest wolnym!

O świcie dozorcy przychodzą po więźniów, ażeby ich na śmierć prowadzić, znajdują tylko *Dardeza* okropnie zamordowanego.

Natychmiast pogoń rozesłaną została wszędy i ogłoszono po kraju opis osoby zbrodnia; ze szczątków, pozostałych w paszczy zaduszonego psa, wnoszą, iż zbieg ma pięść prawą odgryzioną, podają więc i ten szczegół do powszechnéj wiadomości. Tymczasem *Eriaz*, który nie zatrzymując się, biegł już całą godzinę, umierając ze znużenia i głodu, zatrzymujc się u drzwi nędznéj jednéj chałupy i prosi o gościnność, w przekonaniu, że wieść o jego ucieczce nie mogła dojść do jéj mieszkańców. Stara murzynka otwiera i ofiaruje mu posiłek. Zjadłszy na prędce *Eriaz* już miał iść daléj, gdy w tém wchodzi mułat Caro, syn murzynki, która tak uprzéjmie go przyjęła.

Caro przybywał z miasta i na pierwszym wstepie opowiedział co tam słyszał o ucieczce *Eriaza*. Ten ostatni zbladł i mimowolnie starał się ukryć prawą rękę. Ta ostrożność nie uszła uwagi Caro: odważny młodzieniec napada na zło-

czyńcę, zdziera zeń płaszcz i postrzega ranę; *Eriaz* upatrzył w kącie siekierę: porywa ją i rzuca się na Caro, który się już uzbroił w wielką pałkę. Caro odbija zręcznie siekierę, ale nieszczęściem, ostrze jéj ugadza murzynkę, która biegła na pomoc synowi, i płata jéj głowę na dwoje.

Na ten widok Caro ze wściękłością wpada na *Eriaza* i jedném uderzeniem pałki w głowę, obala go. Bieży potém do matki, którą napróżno chce do życia przywołać. W téj właśnie chwili przybywają na koniach trzéj z liczby rozesłanych na wszystkie strony żołnierzy; *Eriaza* ocuconego, skrępowanego, odprowadzili na powrót do więzienia.

EPIGRAMMATA PEŁKI.

Malarz.

Przecież zawsze te malarze,
W swych sztukach bywają łgarze!
Patrz na portret téj jéjmości,
Co tam wstydu, i skromności.

Na śmiéch Basi bez przyczyny.

Co się bez przyczyny dzieje,
Z tego się każdy rozśmieje.
Śmiéchu przyczyny nie miała,
Więc się Basia słusznie śmiała.

KOBIÉTA.

Za naszych czasów pojęcia postępowe w udoskonaleniu, dały powód do rozpraw dosyć żywych względem *usamowolnienia kobiét*, względem roli jaką powołana jest grać na scenie publicznéj świata, względem udziału i praw jakie na łonie rodzinnego pożycia, mają być jéj ustąpione — Zaprzeczać kobiétom iż zdolne są do sprawowania większéj części obowiązków społecznych które mężczyzna wypełnia, byłoby złą wiarą: Historya mówi za niemi, wskazując nam białogłowę, już to dzwigającą z chwałą ciężar korony, już zbiérającą laury hetmańskie, już ubiegającą się z wyższością o palmę nauk z Doktory — Lecz powiédzcie piękne panie, azali białogłowa czcigodniéjszą jest na tronie, jak na czele rządu swojego domu, azali więcéj ma powabu z hallabardą w ręku, jak na klęczkach przed ołtarzem, azali więcéj zasług jedna dla siebie topiąc żelazo w nieprzyjacielskiém łonie jak niosąc ratunek boleści lub nędzy; azali, nakoniec nie z większym urokiem widziemy ją uczącą własne dziecko piérwsze wymawiać słowa, aniżelibyśmy słyszeli, z katedry jéj perory — Ale to wszystko jest pozorne, i nie zbija teoryi, że białogłowa zdatną jest wszystkie społeczne obowiązki sprawować; lecz pójdźmy do pra-

ktyki — Jeżeli na kobiétę przypadnie wykonanie obowiązków Publicznych, mężczyzna nieuchronnie domowe sprawować musi: jeżeli kobiéta przywdzieje togę, przypasze miecz, mężczyzna będzie musiał koniecznie podpasać się fartuchem wziąść w rękę igłę i wrzeciono, jeżeli kobiéta będzie ministrem, wodzem, mężczyzna będzie musiał w tedy bydź matką karmicielką — Lecz i tu słyszę odzywające się kobiéty: «My nic posiadać nie chcemy wyłącznie w całkowitości oddzielnéj, a zatem sprawiedliwie jest, ażeby mężczyzna czynił toż samo» Zgadzam się na to, ale proszę czyli jest możność uiszczenia przyzwoicie takowego wspólnictwa ze strony mężczyzn? bo jestże on zdolny, jestże uposażony od przyrodzenia dostarczyć ze swojéj strony połowicę starań i troskliwości jakiéj nowonarodzone dziécie wymaga? któż przyczyni się do pierwiastkowego hodowania niemowlęcia i do wszystkich drobiazgowych gospodarstwa szczegółów, Lecz może, przystępując bliżéj do przyrodzenia, zechce nam ktoś przywodzić przykłady zwiérząt? jednakże téż same przykłady posłużyłyby do zbicia wytoczonego tu wniesienia. Uskarżają się także kobiéty na szczupłe granice w jakich zwykle instrukcyą ich naukową zamykają — Skarga ta, rzetelna w średnim wieku, zdaje nam się dzisiaj bezzasadną. Kobiéta, uczy się pewnie tego wszystkiego, cokolwiekby jéj przystało: nie widzimy przeszkód innych, do rozprzestrzenienia jéj wiadomości, nad te, jakie czasami szczupłość fortuny wystawia, a i w tym ostatnim przypadku, zawsze się wydaje roztropność przezorna rodziców, którzy wychowanie naukowe swoich córek, do podobieństwa losu ich przyszłego stosują. W....

FRASZKI.

Pisma peryodyczne podobne są do Deliżansów, one muszą wyjść na swój czas oznaczony: czy mają podróżnych czy niemają czyli są miéjsca zajęte, czyli téż próżne.

Parasole nie zgadzają się z kalendarzami, i utrzymują, że teraz nie jest Listopad, ale Dészczopad.

Pewien mąż się chwali, że jest panem w domu, lecz zapomina dodać: *że wtedy kiedy żony nie ma w domu.*

POLITYKA.

Francya. *Paryż* 8 Listopada. Telegraficzna Depesza donosi z Bajony dnia 3 List: *Sanz* 24 p. m. został przez *Castanona* pobity pod Salas. — Wedle późniéjszych doniesień wiadomość ta okazała się wątpliwą. — *Bajonna* 6 Listop: Donoszą z *Saragozy*: Generał *San Miguel* 31 p. m. zajął *Cantevieja*; znaleziono w tamtéjszych więzieniach generała Lopez, 400 officerów i 900 żołnierzy. Garnizon i mieszkańcy opuścili miasto. Karoliści byli od 22 do 25 Październik w *Almadzie*, *Rodil* ostatnie doniesienia z dnia 28 kończy jak zwykle zapewnieniem, że *Gomez* blizki jest zupełnego zniszczenia. Lecz jest to zwyczajne wyrażenie hiszpańskich generałów przy nowych postępach Karolistów.— Słychać o zaburzeniu, które w *Algierze* wybuchnąć miało. — Przed kilką dniami rozeszła się wieść, że minister spraw zagranicznych przesłał do Szwajcaryi notę, w któréj żąda wydalenia xiężny de *Leu* z Kantotów. — Hrabiego *Albani* brata kardynała uwięziono w Portugalii i papiery jego zabrano. Domyślają się ztąd, iż on z poleceniami *Don Miguela* pojechał tamże.

Hiszpania. *Madryt* 2 Listop: Przybyła z Walencyi poczta, została w drodze zrabowana, udało się jednak konduktorowi niektóre listy i dzienniki uratować; z dnia 29 p. m. donoszą, że Karoliści 28 pod Forcadelem do Rubielos weszli. Zapewniają, iż *Rodil* w skutku licznych przez deputowanych do ministerium podanych zaskarżeń, stanowczo odsunięty, i dowództwo Generało: *Narvaez* poruczone zostało.

Portugalya. *Lizbona* 25 Paźd: Do Algarbii przybył parowy statek, należący do wyprawy Don *Miguela*; rząd wydał rozkazy do władz cywilnych i wojskowych, iżby Don *Miguela*, gdyby się w którejkolwiek części królestwa ukazał, natychmiast uwięzić i rozstrzelać. (gps)

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

Od kilkunastu dni szerzyły się wieści w Londynie, że wielki Balon P. Green w najpierwszy dzień pogodny, ma bydź puszczony w powietrze, dla przebycia kanału i dosięgnięcia brzegów Francyi lub Hollandyi. Lecz że uwiadomienia w tym względzie nie wydano, uważano te wiadomości za bezzasadne, i przestano myśleć o tém. Tego właśnie życzyli sobie właściciel Vauxhalgardens i P. Green. Gdyż nie mając zamiaru zyskać pieniędzy z tego powodu, pragnęli aby to tajemnicą zostało. Mała więc tylko liczba osób zajęta napełnianiem Balonu wiedziała

o tém, z rana o godzinie 7méj w dniu przeznaczonym wzięto się do dzieła a o godzinie 1wszéj z południa było wszystko gotowe. Balon był tak w gaz zaopatrzony: iżby na kilka dni mogło wystarczyć. W łódce znajdowały się różne pokarmy i napoje dla wygody podróżnych. Sztuczne ognie, gdyby podróż do nocy przeciągnąć się miała, były przyrządzone dla oświetlenia drogi, w któréj by się spuścić wypadało, pewna ilość Pararzutów do których przymocowano listy aby w różnych miéjscach publiczności o przelatywaniu Balonu uwiadomić. Gdy to wszystko upakowano w łódce, wsiedli do téjże Panowie Green, Monck-Mahon, i Holland, zaopatrzeni w Paszporty Francuzkiego i Niderlandzkiego Posła. O godzinie 1 minucie 26 puszczono Linę i przepyszny Balon wzniosł się szybko w powietrze. Atmosfera była nadzwyczaj czysta, i świeży północno-wschodni wiatr opwiewał. Rozumiano, iż jeżeli się wiatr nie zmieni Balon około 6 lub 7méj obróci się przez Ostende ku Bruxelli. Lecz o 3 wiatr zwrócił się ku północy więc podróżni więcéj ku południowi popchnięci, bliżéj Francyi brzegów między Calais i Boulogne bydź musieli. P. Gyr jest teraz na lądzie aby nieustraszonych Powietrznych żeglarzów przyjąć, a młodszy Gyr i Hughes udali się do Paryża, aby ich tamże przywitać i przygototowania do nowego wzniesienia się poczynić. Z Duwru wczoraj donoszą o godzinie 5téj w wieczór zbiérały się chmury gdzie niegdzie, na tychże czarna plama powszechną uwagę zwróciła a za zbliżeniem się poznano że to był zapowiedziany Balon. Zbliżał się od strony Londynu i poruszał się w kierunku morza. Za pomocą dalekowidzów rozpoznano liny, łódkę i ludzi w téjże. Przy Archers Court, w Kirchspiel, Whitfield był tak blizko ziemi iż się spodziewano że się spuści. W téj chwili, o godzinie 8méj Major w Duwrze odebrał następującą depeszę, która z Paraszutem spuszczoną została: Z Balonu w powietrzu 7 Listopada o godzinie 5téj Panowie Green, Monck Mahon i Holland pozdrawiają Majora, i proszą aby ich przyjaciołom doniósł, że w téj chwili kanał przebywać mają. Opuścili Vaux-Halgardens o 1 z południa, o 4 przebywali Canterbury a w wieczór spodziewają się stanąć we Francyi. — — Według w téj chwili odebranych wiadomości powyższy Balon 9 b. m. zrana spuścił się w bliskości Weilburg w Nassau — Przebył więc tę tak wielką przestrzeń w 19 godzinach.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ, i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wgo Kocha i Szreibera.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.